

Rzeczywistość społeczna Auschwitz*

Autor tekstu: **Piotr Mirski**

Umysł przeciętnego człowieka, umysł nie-filozofa czy nie-intelektualisty bardzo często ulega pokusie nadmiernego upraszczania. Dążenie do upraszczania jest usprawiedliwione, ale samo upraszczanie nie zawsze. Podobnie naturalną jest chęć oddzielenia zła od dobra, by określić swoje stanowisko. Niemniej jednak sieć wzajemnych relacji międzyludzkich w dowolnej realnej grupie ludzi z reguły nie jest prosta i z pewnością nie była taka również w obozach śmierci. Nie da się jej sprowadzić do spolaryzowanej wizji, „by powtórzyć gest Chrystusa na Sądzie Ostatecznym: tutaj sprawiedliwi, tam potępieni”. [1] A sporo właśnie takich narracji zostało stworzonych i rozpowszechnionych w potocznym dyskursie na temat Zagłady w Europie.

„Wszyscy oni, z wyjątkiem tych, którzy mieli już za sobą podobne doświadczenia, spodziewali się, że w obozie napotkają świat straszliwy, ale zrozumiały, zgodny z prostym modelem, który atawistycznie nosimy w sobie: "my" jesteśmy wyraźnie oddzieleni od nieprzyjaciela, który jest na zewnątrz, jesteśmy od niego oddzieleni wyraźną, wręcz geograficzną granicą”. [2] Tymczasem świat obozów zagłady dla nowo przybyłych więźniów był owszem straszliwy, ale przede wszystkim — zdumiewająco niezrozumiały. Żaden z wzorców świata zewnętrznego — intelektualnych, etycznych, praktycznych - do niego nie przystawał. W tej kwestii wszyscy omówieni w tym rozdziale autorzy są niemal całkowicie zgodni. Cała dotychczasowa i wyobrażalna struktura społeczna uległa destrukcji. Nie było podziału na nas i ich, nie można było zasadniczo wyróżnić jakiejś linii frontu, „bo frontów było dużo, krzyżowały się ze sobą, może były wręcz niezliczone, jako że front przebiegał między każdym a każdym”. [3] Nowo przybyli więźniowie mieli zwykle nadzieję na przynajmniej solidarność towarzyszy niedoli. To w zderzeniu z tamtą rzeczywistością szybko okazywało się płonne, sprzymierzeńców okazywało się być bardzo mało, większość natomiast stanowiły „zamknięte w sobie monady”. Starcie z tą brutalną prawdą bardzo często prowadziło do wybuchów agresji wobec nowych więźniów, którzy liczyli na znalezienie sprzymierzeńców, oraz natychmiastowo niszczyło zdolność ich oporu. Był to pożądaný i zaprojektowany przez nazistów efekt — stworzony przez nich system obozów koncentracyjnych od samego początku stawiał sobie za cel psychiczne złamanie przeciwnika. Służyły temu owe wszystkie ponure rytuały, aplikowane przez kierownictwo obozu wobec więźniów już od samego początku ich pobytu, a więc: kopniaki, ciosy pięścią, policzkowanie, nieustanne wykrzykiwanie rozkazów, z wściekłością prawdziwą bądź udawaną, rozbieranie więźniów do naga, golenie włosów itd. Były one odmiennie w różnych obozach, lecz miały oczywiście ten sam, wspomniany cel. Jak zauważa Levi, trudno było powiedzieć, „czy te szczegółowe przepisy ustalili jacyś eksperci, czy udoskonalano je metodycznie na bazie wcześniejszych doświadczeń, były one jednak z całą pewnością zamierzone, a nie przypadkowe; gołym okiem widać było ich reżyserię”. [4] W rzeczywistości to z Oranienburga, z Zarządu Obozów Koncentracyjnych przychodziły stałe wytyczne oraz rozkazy, jak postępować z więźniami, ale nie były one w formie jakiegoś kodeksu, tylko pojedynczych poleceń dla komendantów obozów. Poszczególne zaś formy znęcania się nad więźniami były wymysłem konkretnych katów i morderców z szeregów SS, co wyjaśnia całą tę różnorodność zadawanych cierpień.

„Nie ma więźnia, który by nie pamiętał w jakie osłupienie go to wprawiło: pierwsze pogroźki, pierwsze wyzwiska i pierwsze ciosy, jakich zaznał, nie pochodziły od esesmanów, ale od innych więźniów, od "kolegów", od tych zagadkowych osobników, również przyodzianych w pasiaki, identyczne jak ten, który on, nowo przybyły, właśnie na siebie włożył”. [5]

Dla wielu to pierwsze przeżycie okazywało się śmiertelnym, w przenośni, a dla niektórych dosłownie, trudno jest się bowiem bronić przed ciosem, na który nie jest się przygotowanym. Temu złamaniu psychicznemu sprzyjały jeszcze inne elementy świata obozowego, mianowicie podział na więźniów zwykłych i uprzywilejowanych. Więźniowie obozu Auschwitz, jak i wielu innych obozów, byli podzieleni zasadniczo na trzy główne kategorie: kryminalnych, politycznych i Żydów, a każda z tych grup była odmiennie oznakowana: kryminalni mieli do bluzy, obok numeru, przyszyty zielony trójkąt, polityczni — czerwony, stanowiący natomiast większość Żydzi — czerwono-zieloną gwiazdę sześcioramienną. Jak wspomina Levi, SS-manów było niewiele i widywało się ich względnie rzadko. „[...] Właściwymi panami są zielone trójkąty, którym w stosunku do nas zostawia się wolną rękę; oprócz tego ci z dwóch pozostałych kategorii, którzy zgadzają się współpracować z nimi, a jest ich

niemało". [6] Każdy nowy więzień wzbudzał natomiast zazdrość, „bo zdawało się że jeszcze pachnie domem; była to zawiść niedorzeczna, ponieważ w istocie cierpiało się znacznie bardziej w pierwszych dniach pobytu w obozie niż później”. [7]

Życie społeczne w obozach było bez wątpienia regresem, prowadziło do dominacji zachowań prymitywnych i atawistycznych. Ze wspomnianych wyżej, narzuconych odgórnie, trzech kategorii więźniów wyłaniały się — bazując na świadectwach Lewiego — cztery kolejne podkategorie więźniów: tzw. mużłamani (których scharakteryzujemy w dalszej części niniejszego rozdziału), więźniowie zwykli, więźniowie uprzywilejowani oraz uprzywilejowani *par excellence*.

Obecność więźniów uprzywilejowanych w obozie jest kwestią bardzo złożoną, dla naszych rozważań jednakże fundamentalną. Dla zrozumienia tej złożoności, jak i w ogóle relacji międzyludzkich w Auschwitz niezbędne jest wprowadzenie pojęcia „szarej strefy”, przestrzeni ludzkiej, która dzieliła ofiary od prześladowców. Ta przestrzeń nigdy nie była pusta; wypełniały ją osoby podłe, albo szlachetne (a czasem posiadające obie te cechy jednocześnie). W rozumieniu tej sfery Levi upatruje możliwości zrozumienia rodzaju ludzkiego w ogóle, w świadomości zaś będącej skutkiem tego zrozumienia jakiejś formy, możliwości ratunku dla człowieczeństwa, gdyby Zagłada miała nadejść po raz kolejny.

Więźniowie uprzywilejowani stanowili w obozie mniejszość, ale stanowili zdecydowaną większość wśród tych, którzy ocalili. Biorąc pod uwagę wycieńczającą pracę, dzienne racje żywnościowe były zdecydowanie za małe i bez dodatkowego pożywienia przeciętny więzień umierał po ok 2-3 miesiącach od momentu przybycia do obozu, z głodu lub w wyniku chorób spowodowanych wygłodzeniem. Śmierci można było uniknąć jedynie dzięki dodatkowym porcjom jedzenia, żeby je natomiast otrzymywać, trzeba było mieć większe lub mniejsze przywileje, „jakiś sposób, uzyskany oficjalnie lub zdobyty, chytry lub brutalny, dozwolony lub zakazany, który pozwalał otrzymać więcej jedzenia, niż przewidywała norma”. [8]

Jak podaje Levi (i o czym już wspomniano wyżej), większość świadectw ocalałych potwierdza, że zderzenie z rzeczywistością obozu koncentracyjnego zbiega się z nieprzewidzianą i niezrozumiałą agresją ze strony nieprzyjaciela osobliwego — więźnia-funkcjonariusza — który chce nad przybyszem zapanować i zgasić w nim iskrę godności, którą on sam wcześniej utracił. Niedozwolony jest w tym odwet — odpowiedź ciosem za cios jest niedopuszczalna i surowo karana, często śmiercią. Mógł ją popełnić tylko „nowy” i w tej sytuacji nie ma właściwie szans na jakąkolwiek obronę, musi zdać się na władzę absolutną zjednoczonych przeciw niemu protegowanych — zjednoczonych, bowiem uprzywilejowany z zasady broni i proteguje innych uprzywilejowanych.

Takie zjawisko jest zdaniem Lewiego zjawiskiem nieuniknionym, we wszelkich wspólnotach ludzkich — nie ma go tylko w utopiach. Władza sprawowana nad wieloma przez kilku lub jednego, sprawia, że przywileje same się mnożą i kwitną, nawet wbrew woli tej władzy. Owa niejednorodna klasa więźniów funkcyjnych tworzy wspomnianą „szarą strefę”, która z kolei dzieli i łączy dwie warstwy: grupę panów i zbiorowisko sług. Jej dobrze ugruntowana, wewnętrzna struktura jest do tego stopnia skomplikowana, że stanowi istotną przeszkodę w jasnym osądzeniu osób w nią uwikłanych.

Jednym z typów więźniów uprzywilejowanych wymienionych przez Lewiego byli kolaboranci. Ci wywodzący się z przeciwnego nazizmowi obozu, którzy wcześniej byli wrogami, pozostawali zawsze podejrzani. Nie wystarczyło im wyznaczać marginalnych zadań; by ich ze sobą związać, trzeba było obciążyć ich winą, splamić krwią, w możliwie jak największym stopniu skompromitować, by stali się złączeni ze „zleceniodawcami” nierozzerwalną więzią współdziałania. To sposób dobrze znany z działalności rozmaitych grup przestępczych, wszystkich czasów i miejsc. „Im twardszy jest ucisk, tym powszechniejsza okazuje się wśród uciskanych gotowość do kolaboracji z władzą”. [9] Kolaboracja jest jednakże zjawiskiem zróżnicowanym, ma nieskończenie wiele odcieni i motywacji: naśladowanie i podziw dla zwycięzcy, konwersje ideologiczne, żądza zagarnięcia dla siebie choćby części władzy (choćby nawet żałośnie ograniczonej), tchórzostwo czy choćby trzeźwa kalkulacja, że w ten właśnie sposób uda się przetrwać. Wszystkie te przyczyny były u źródeł owej szarej warstwy, której członków łączyła chęć zachowania i umacniania przywilejów. Jednakże, zdaniem Lewiego, należy jasno stwierdzić, że największa wina leży w systemie, w samej strukturze państwa totalitarnego, w którą to wpisany był udział rozmaitej kolaboracji (był on w zasadzie niezbędnym elementem systemu), której to działalność jednakże bardzo trudno poddać ocenie.

Istniała też osobna grupa, której Levi do kolaborantów zasadniczo nie zalicza. Byli to tzw. więźniowie funkcyjni, pełniący za dodatkowe pół litra zupy rozmaite funkcje — porządkowe (zamiatanie, zmywanie itp.), kontrolerzy zawieszania, posłańcy, tłumacze itd. Byli zazwyczaj przywiązani do swoich specjalnych funkcji, obrony swojego „miejsca pracy”, niemniej ich nadzieja na

zachowanie życia nie różniła się w istocie od nadziei nieuprzywilejowanych. Kwestia niezaliczenia tej grupy do kolaborujących staje się problematyczna jeśli weźmiemy pod uwagę tych, którzy pełnili funkcje przywódcze w ramach swojej funkcyjności — kapo, blokowych, pisarzy, aż po cały świat więźniów, którzy pełnili, czasem bardzo istotne, funkcje administracyjne w obozie, w sekcji „politycznej” (gestapo), w sekcji pracy czy w karcerach. Ci okazywali się ludźmi rozmaitego gatunku, np. niektórzy z nich, mający dostęp do ściśle tajnych informacji i sprawujący ważne funkcje, byli jednocześnie członkami tajnych organizacji ruchu oporu, w ramach których udzielali pomocy współtowarzyszom, choćby dzięki wnikliwej obserwacji oficerów SS i wiedzę kogo można przekupić, odwieść od zbyt okrutnych decyzji czy oszukać. Część z nich została po wojnie historykami (Herman Lanbein, Eugen Kogon), a ich motywacje aby przetrwać były niekiedy wzniosłe — ażeby dać świadectwo po zakończeniu wojny, by pomóc zatriumfować sprawiedliwości.

Tym niemniej władza, którą mieli funkcyjni, nawet niskiej rangi, jak kapo grup roboczych, była w gruncie rzeczy absolutna — tylko dolna granica brutalności została określona. Funkcyjni byli karani bądź zastępowani jeśli nie okazywali się wystarczająco bezwzględni. Innymi słowy, wolno im było na podwładnych popełniać najpotworniejsze okrucieństwa pod pretekstem kary za jakiegokolwiek wykroczenie, lub nawet bez powodu. Levi pisze: „Aż do końca 1943 roku nie było rzadkością, że kapo zabijał więźnia ciosami pięści lub pałki i nie musiał się obawiać żadnej kary. Dopiero później, kiedy zapotrzebowanie na siłę roboczą stawało się coraz większe, narzucono pewne ograniczenia”.

[10] Taka nieograniczona niczym władza mocno przyciągała pewien typ człowieka, żadnego jej czy nawet umiarkowanie na nią zachłannego, jak i całe rzesze przestępców i sadystów (nie tak znowu licznych, jednakże bardzo niebezpiecznych z uwagi właśnie na tę nieograniczoną władzę), a biorąc pod uwagę korzyści materialne z niej płynące, nie ma w tym nic dziwnego, że system taki działał i kwitł.

Różni ludzie zostawali kapo. Po pierwsze, propozycje takie dostawali ci, w których komendanci obozu dopatrzili się możliwości kolaborowania. Byli to przede wszystkim pospolici przestępcy, którym kariera prześladowców umożliwiała ogromną odmianę warunków życia, ale zostawali nimi również polityczni, wycieńczeni wieloma latami obozowej udręki i często moralnie zubożeni, a w późniejszym okresie także Żydzi, którzy widzieli w tej części władzy, jaką oferowano, jedyny sposób uniknięcia śmierci. Kapo zostawali też ci, którzy zarazili się deprawacją od prześladowców i bezwiednie próbowali się z nimi utożsamiać.

Nie dochodziło jednakże do całkowitego zatarcia się granic między sprawcami a ofiarami i przeciw takiemu rozumieniu Levi stanowczo protestuje. Takie przedstawianie problemu jest, świadomą bądź nie, przysługą udzieloną nazistom. Bo choć zarówno w obozach, jak i w życiu poza nimi zdarzały się rozmaite rzeczy, zwłaszcza w czasach chaosu jakimi jest wojna, pojedyncze przykłady mają niewielkie znaczenie. Zacieranie granicy między oprawcami a ofiarami ma na celu zakłamanie u podstaw naszej potrzeby sprawiedliwości i było to *de facto* jednym z celów systemu stworzonego przez nazistów. „Nie wystarczają błędy czy osłabienie woli więźniów, żeby ich zrównywać z ich nadzorcami; więźniowie obozów, setki tysięcy osób z różnych warstw społecznych, prawie ze wszystkich krajów Europy, stanowili przeciętną, niewyselekcjonowaną próbkę reprezentacyjną całej ludzkości, i nawet jeśli nie bierze się pod uwagę przerażającego otoczenia, w jakie zostali brutalnie wrzuceni, byłoby nielogiczne spodziewać się, a retoryczne i fałszywe twierdzić, że zawsze i wszyscy zachowywali się jak święci czy stoicy. [...] W ogromnej większości przypadków ich zachowanie w obozie było zdecydowanie przewidywalne; kilka tygodni lub miesięcy wyzucia ze wszystkiego, jakiemu zostali poddani, doprowadzało ich do stanu zwykłej wegetacji, do codziennej walki z głodem, zimnem, zmęczeniem i biciem, a w takiej sytuacji możliwość wyboru (a szczególnie wyboru moralnego) była zredukowana do zera”. [11]

Szczególnym i skrajnym przypadkiem kolaboracji były oddziały *Sonderkommando*. Ich obowiązkiem było utrzymanie porządku wśród nowo przybyłych (często nieświadomych losu, który ich czekał), wprowadzenie ich do komór gazowych, wydobywanie ich ciał, wyrwanie im złotych zębów, obcięcie kobietom włosów, posegregowanie pozostałych po zmarłych ubrań, butów, zawartości bagażu, wreszcie przeniesienie zwłok do krematorium, nadzorowanie ich spalania, a na koniec wydobywanie i usunięcie popiołów. Jeden oddział specjalny w Auschwitz liczył od 700 do 1000 członków. Bycie członkiem takiego oddziału nie zwiększało szans na przeżycie, przeciwnie — odraczało jedynie wyrok śmierci, czyniąc go w zasadzie jeszcze bardziej pewnym. SS dokładało wszelkich starań, by nikt z członków tych oddziałów nie pozostał przy życiu, gdyż groziło to wyjawieniem owej straszliwej tajemnicy. Każdy z oddziałów *Sonderkommando* pracował przez parę miesięcy, po czym był likwidowany, zawsze w inny, podstępny sposób, by uniemożliwić ewentualny opór. Kolejny oddział zaczynał swoją pracę od spalania zwłok swoich poprzedników.

Do Oddziałów Specjalnych wybierano przeważnie Żydów, co z jednej strony nie powinno dziwić, skoro naczelnym celem obozów była zagłada narodu żydowskiego i stanowili oni 90-95% deportowanych do Auschwitz. Z drugiej zaś strony nie był to fakt będący zwyczajnym wynikiem praw statystyki. Żydzi mieli umieszczać w piecach swoich braci Żydów. Miało to określony cel - należało wykazać, że są oni podludźmi, zdolnymi do największego upodlenia, łącznie z unicestwianiem siebie samych. Skądinąd wiadomo też, że nie wszystkie oddziały SS z ochotą przystawały na przemysłowe mordowanie, gdy stawało się ono zajęciem codziennym, więc przerwienie na ofiary części tego zadania mogło służyć uspokojeniu niektórych esesmańskich sumień.

Groza takiej kondycji ludzkiej narzuciła świadectwom szczególną powściągliwość, stąd też trudno do dziś wyrobić sobie zdanie, co znaczyło bycie zmuszanym miesiącami do trudnienia się takim zajęciem. Niektórzy świadkowie utrzymywali, że członkom oddziałów dawano do dyspozycji wielkie ilości alkoholu, co doprowadzało ich do stanu zezwierżenia. Wśród nich byli także ci, którzy widzieli w swojej sytuacji nadzieję na przetrwanie. Nadzieja ta była, rzecz jasna, iluzoryczna. Stworzenie takich oddziałów było najbardziej demoniczną zbrodnią narodowego socjalizmu. Za pośrednictwem tej instytucji usiłowano przerzucić ciężar winy na innych, a ściślej — na same ofiary, tak, by choćby na pocieszenie nie pozostała im nawet świadomość, że są niewinni. Nie jest rzeczą łatwą sondować tę otchłań zła. Zdaniem Leviego, ci nieszczęśnicy, którzy zgodzili pomagać w zabijaniu innych, po to by żyć parę tygodni dłużej, miast wybrać natychmiastową śmierć w żadnym wypadku nie daliby się skłonić do zabijania własnymi rękami.

Świadek

W pewnym momencie, Levi, jako chemik z zawodu, stał się jednym z owych więźniów uprzywilejowanych. Chociaż sam zaznacza, że status który zdobył nie gwarantował właściwie ani poprawy warunków życia — praca w komandach specjalnych nie była wcale lżejsza [12] — ani też uniknięcia selekcji, status uprzywilejowany otwierał pewne możliwości i dodatkowe perspektywy przetrwania dla więźniów bardziej zaradnych. Jego książka — *Czy to jest człowiek* — napisana wiele lat później, stanowi wspomnienia ofiary w pewnym sensie uprzywilejowanej. Z tej także perspektywy pisze również o swoich wcześniejszych doświadczeniach. Zdobycie owej „uprzywilejowanej perspektywy” było warunkiem koniecznym zaistnienia jakiejś formy obserwacji uczestniczącej w rzeczywistości obozowej:

Dla poznania rzeczywistości obozowej same obozy nie zawsze były dobrym punktem obserwacyjnym — w takich nieludzkich warunkach, jakie stworzono więźniom, nieczęsto mogli oni uchwycić obraz całości swojego wszechświata. [...] Więzień nieustannie stykający się ze śmiercią często nie był w stanie ocenić rozmiarów zbrodni dokonywanych na jego oczach. Człowiek, który dzisiaj pracował obok niego, następnego dnia zniknął; mógł przebywać w pobliskim baraku, a mogło go już nie być na świecie; w żaden sposób nie można się było tego dowiedzieć. Każdy czuł, że wznosi się nad nim olbrzymi gmach przemocy i zagrożeń, ale nikt nie mógł sobie utworzyć jego obrazu, ponieważ oczy miał skierowane ku ziemi i ciągle myślał, jak przetrwać. [13]

Jeśli to prawda, to przeciętny więzień, w wyniku poważnego zdegradowania jego człowieczeństwa, a w konsekwencji jego możliwości poznawczych i intelektualnych w ogólności nie był w stanie być miarodajnym świadkiem wydarzeń obozowej rzeczywistości, nie mógł zdać wiarygodnej relacji z tego, co się tam działo. Tym samym, historia obozów zagłady została napisana nie przez jego „normalne” ofiary, ale przez ofiary „uprzywilejowane”, mające wyższy od innych status.

Chociaż więźniowie uprzywilejowani mieli „lepsz” punkt widzenia, ich widzenie, obserwacje były w mniejszym lub większym stopniu zafałszowane, wypaczone przez ów fakt bycia uprzywilejowanym. W sytuacji uprzywilejowanych *par excellence*, czyli tych, którzy zdobyli ową wyższą pozycję poprzez służalczość wobec władz obozu, to zafałszowanie było już całkowite. Stąd też wg Leviego, kapo czy członkowie *Sonderkommando* są już całkowicie nierzetelnymi świadkami. (odnośnie członków *oddziałów specjalnych* sprawa jest jednakże bardziej problematyczna, co Levi sam przyznaje. Ocaleni członkowie *Sonderkommando* byli na przykład pierwszymi świadkami na procesach przeciwko Niemieckim zbrodniarzom wojennym. Przez dłuższy czas wielu z nich nie odważyło się opowiadać swych losów nawet najbliższej rodzinie, bywali napiętnowani jako uczestnicy mordów.)

Najbardziej miarodajni świadkowie historii obozów wyłonili się zatem spośród tych nielicznych, którzy byli na tyle zaradni i mieli tyle szczęścia, że uzyskali uprzywilejowany

punkt widzenia, nie idąc na kompromis, a także umieli opowiedzieć o tym, co widzieli i wycierpieli, czyniąc to ze skromnością dobrego kronikarza, czyli biorąc pod uwagę złożoność zjawiska obozu i różnorodność toczących się w nim losów ludzi. Logicznym biegiem rzeczy ci historycy obozowi byli niemal wszyscy więźniami politycznymi, gdyż obozy były zjawiskiem politycznym, a więźni w nich działacze polityczni w znacznie większym stopniu niż Żydzi i pospolici przestępcy (jak wiadomo, więźniowie dzielili się na te trzy główne kategorie) posiadali zaplecze kulturalne, pozwalające im komentować wydarzenia, w których uczestniczyli [...] Ich warunki życia, przynajmniej w ostatnich latach były dość znośne, co pozwalało im na przykład robić notatki i przechowywać je; o czymś takim Żydzi nie mogli nawet myśleć, a kryminalistów robienie notatek oczywiście nie interesowało. [14]

Niemniej jednak nawet opisane wyżej, łatwiejsze do zniesienia warunki życia więźniów uprzywilejowanych nie były w stanie stworzyć dostatecznie dogodnego punktu dla obserwacji tamtego świata i jego opisu. Sam język, język wzięty ze świata poza obozami z reguły nie wystarczał do opisanego rzeczywistości wewnątrz obozu, na co wskazuje wielu autorów świadectw o Zagładzie. Levi stwierdza, że konieczny jest taki nowy język, leksykalnie tylko podobny do języka ze świata żywych, aby móc opisać i wyjaśnić, co naprawdę znaczy „ciężko pracować cały dzień na wietrze i mrozie, mając na sobie jedynie koszulę, kalesony, bluzę i spodnie z płótna, a wewnątrz czując osłabienie i głód, i świadomość nadchodzącego końca”. [15]

Według Leviego, spośród trzech grup więźniów zdolnych do zdania relacji z Auschwitz — więźniów zwykłych, uprzywilejowanych oraz uprzywilejowanych *par excellence* — jedynie świadectwa kogoś z drugiej grupy (do której należał sam Levi) mogą nam dać właściwy ogląd rzeczywistości obozowej. Co ów status uprzywilejowanego dawał konkretnego dla jej zrozumienia? Kwestie fundamentalne dla ludzkiej egzystencji — więcej jedzenia (choć nie zawsze — to było zależne od „zaradności” więźnia — umiejętności kombinowania i organizowania), czasem nieco „lepsze” warunki pracy, więcej czasu i więcej informacji. Wszystko to ułatwiało życie w lagrze, przez co umożliwiało bardziej świadomy ogląd otaczającego świata, rozumną ocenę i pojęcie znaczenia tego co się działo. Wszystko to widzimy w pismach w działaniu, w pracy uzdolnionego pisarza i wnikliwego obserwatora. Levi klarownie i precyzyjnie opisuje wydarzenia, odzwierciedlając ich znaczenia, konsekwencje dla międzyludzkiej solidarności, moralności, jak też języka. Nigdy oklepane, nigdy sensacyjne, nigdy nadmiernie abstrakcyjne obserwacje Leviego rejestrują wpływ jego doświadczeń, jak on to pojmuje, na jego liberalny świecki humanistyczny światopogląd, zrodzony w cywilizacji Zachodu.

Niemniej jednak, nawet świadectwa więźniów z wymienionej, drugiej grupy, obarczone są stronniczością i niedoskonałymi, choćby dlatego, że tak naprawdę nie są oni w stanie opowiedzieć — chyba, że z perspektywy zewnętrznej i stąd zniekształconej — historii pogrążonych, historii o „rozbiciu osobowości doprowadzonym do końca, dziele w pełni dokonany”. [16] Tej historii nie opowiedział nikt. A więźniowie, którzy stali się muzułmanami, byli już zbyt zniszczeni, dlatego Levi wyłącza ich spośród grupy tych, którzy mogliby dać jakiegokolwiek świadectwo: „Ci pogrążeni, nawet gdyby mieli pod ręką papier i pióro, nie daliby świadectwa, gdyż ich śmierć zaczęła się wcześniej. Przez całe tygodnie i miesiące nie mieli bowiem już zdolności obserwowania, zapamiętywania, analizowania i wyrażania swojej opinii. My mówimy zamiast nich, mówimy w ich imieniu”. [17]

"Muzułman"

Obok postępującego dalej wychudzenia i osłabienia zaczynał się zmieniać wyraz twarzy. Wejrzenie stawało się mętne, twarz przybierała wygląd obojętny, bezmyślny i smutny. Oczy były przymglone, gałki głęboko zapadnięte. Skóra nabierała barwy szarosinej, stawała się cieńsza, pergaminowata, stwardniała i łuszczyła się. Była podatna na wszelkiego rodzaju zakażenia, głównie świerzbem. Włosy były szorstkie, łamliwe i matowiały. Głowa nabierała wyglądu wydłużonego, uwidaczniały się obrysy kości jarzmowych oraz oczodołów. Chory oddychał wolno, mówił cicho i z dużym wysiłkiem. [18]

Jednym z najważniejszych i najbardziej doniosłych efektów literackiej pracy Leviego jest portret "paradygmatycznej" ofiary, straconego i pogrążonego, swoistego „produktu” nazistowskich obozów — „muzułmana” — jak również procesu, który ofiarę do tego stanu doprowadzał. Zdania na temat źródła tego określenia są podzielone, najprawdopodobniej pochodzi ono wprost od arabskiego

słowa *muslim*, używanego w znaczeniu pejoratywnym w niektórych językach europejskich (np. we włoskim) i wyraża tutaj pewien negatywny wariant podporządkowania się woli bożej, leżącego u podstaw islamskiego fatalizmu, bądź też źródłosłowem jest niemieckie wyrażenie *Muschelmann*, człowiek-muszla; termin posiada wówczas podobne konotacje — skulony i pogrążony w sobie człowiek, pochylający nieustannie tułów, niczym w rytualnym islamskim geście modlitewnym.

W różnych obozach funkcjonowały różne nazwy owego zjawiska: *żywy trup*, *Gamel* [leń, wałkoń] — takie określenie funkcjonowało w obozie na Majdanku, *Kretiner* [kretyni] — używane w Dachau, *Krüppel* [kaleki] (Stuttchhof), a w żeńskim obozie Ravensbrück — *Muselweiber* [muzułmanki] albo *Schmuckstücke* [błyskotki, klejnoty]. W literaturze obozowej podobnie — „trzymające się na chwiejnych nogach trupy”, „istoty na wpół martwe”, „ludzie-mumie” itd. Wszystkie te świadectwa zwracają uwagę na to, że nie sposób muzułmanów określić mianem istot żywych w sensie ścisłym.

Polskie przekłady pism Leviego mówią o nich jako o „zepchniętych na dno” [19], przekłady angielskie używają wyrazistszego określenia *crushed against the bottom* (*zgnieciony lub zduszony do dna, zdruzgotany o dno*). Proces, który doprowadza do takiego stanu, dla niektórych krótki, dla innych dłuższy, Levi nazywa „zniszczeniem człowieka”. Jest to stan, w którym więzień jest pozbawiany wszystkiego — jakiegokolwiek prywatnej własności, ubrania, imienia czy nawet mowy i zdolności komunikowania się: „[...] jeżeli coś powiemy, nie będą nas słuchali, a gdyby nawet słuchali, nie zrozumieliby nas”. [20] Levi dostarcza nam dwóch opisów tego stanu rzeczy, pierwszy z nich znajduje się w początkowym rozdziale książki *Czy to jest człowiek — "Na dnie"* — w którym relacjonuje wejście do obozu i gdy zaczyna sobie uświadamiać co obozy zagłady mają wytwarzać, w celu jakiej „produkcji” zostały one zorganizowane:

A teraz wyobraźmy sobie człowieka, któremu razem z drogimi istotami odbiera się dom, przyzwyczajenia, ubranie — słowem, wszystko, dosłownie wszystko, co posiadał: człowiek ten stanie się czymś pustym, zdolnym jedynie do cierpienia i zaspokajania podstawowych potrzeb; zapomni o godności i o rozsądku, bo ten, kto stracił wszystko, może łatwo zatracić samego siebie: stanie się więc czymś takim, że z lekkim sercem będzie można decydować o jego życiu lub śmierci, jako o stworzeniu nie mającym już związku z człowieczeństwem; a jeśli, to w najlepszym razie tylko na zasadzie użyteczności. Kto się nad tym zastanowi, ten zrozumie podwójne znaczenie określenia „Obóz zagłady”, i co chcemy wyrazić mówiąc: leżeć na dnie. [21]

Hanna Arendt również opisała mechanizm, za pomocą którego systematycznie niszczonego człowieka, by w konsekwencji uczynić go „zbytecznym materiałem ludzkim”. Levi opisuje tu ten sam proces, jako ciąg deprivacji, sprawiający że istota ludzka staje się wyłącznie samym cierpieniem i rezerwuarem fundamentalnych życiowych potrzeb, podczłowiekiem pozbawionym godności i szacunku do samego siebie. Nie wszystkich zdołali naziści w ten proces wciągnąć, z wielu powodów — m.in. z uwagi na różną odporność psychofizyczną ludzi na doświadczenia cierpienia i upokorzenia — a ci, którzy zostali weń wciągnięci trwali w nim krótko:

A w końcu wiadomo, że są tu tylko przejściowo i że za kilka tygodni zostanie po nich jedynie garść prochu w jakimś pobliskim obozie, a numer zniknie z rejestru. Mimo że wcieleni w niezliczoną masę im podobnych i wleczeni z nią razem bezustannie, cierpią i wloką się w nieprzeniknionej wewnętrznej samotności i w samotności umierają lub znikają, nie zostawiając śladu w niczyjej pamięci. [22]

Opis ten używa bardzo prostych, po części psychologicznych określeń. Tworzy on wizerunek jednostki jako odizolowanej garstki rzeczy nie znaczącej nic dla nikogo. Nawet ludzie *stanu natury* Hobbesa, będący zlepkiem potrzeb i pragnień, zdolni odczuwać przyjemność lub ból, zaangażowani w aktywną rywalizację, nawet oni znaczyli coś dla siebie. Przedstawieni przez Leviego pogrążeni są poniżej tego stanu.

*Historia wszystkich „muzułmanów”, którzy idą do gazu, jest taka sama, a ściślej mówiąc, nie mają oni żadnej historii; stoczyli się po prostu po pochyłości aż na dno, jak strumienie, które zbiegają do morza. Znalazłszy się w obozie na skutek wrodzonej nieudolności, nieszczęścia czy jakiegoś pospolitego przypadku, zostali pokonani, zanim zdołali się przystosować; minęli się z czasem; zaczęli rozumieć niemiecki i orientować się trochę w piekielnej gmatwaninie praw i zakazów, gdy ich ciało było już w rozkładzie i nic nie mogło ich uratować przed selekcją lub śmiercią z wycieńczenia. Ich życie jest krótkie a ich liczba nieskończona: to oni, *Musselmanner*, są jądrem obozu; oni, anonimowa masa, wciąż odnawiana i zawsze jednakowa, półludzi, którzy maszerują i męczą się w milczeniu, bo zgasła w nich iskra Boża, bo zbyt wielka jest w nich pustka, by mogli*

naprawdę cierpieć. Trudno jest nazwać ich żywymi — trudno jest nazwać śmiercią ich śmierć, której nawet się nie boją, gdyż są zbyt zmęczeni, aby ją zrozumieć.

Zaludniają oni moją pamięć postaciami bez oblicza i gdybym mógł ująć w jakimś obrazie całe zło naszych czasów, wybrałbym ten obraz, tak mi znajomy: wychudły człowiek, z pochyloną głową i zgiętym karkiem, z którego twarzy ani oczu nie można wyczytać ani cienia myśli. [23]

Trudno o bardziej zniewalający i ponury obraz hitlerowskiej dehumanizacji. Emil Fackenheim użyje go potem by zwrócić uwagę na jedną z bezprecedensowych cech ideologii nazistowskiej — „stworzenia” tego nowego rodzaju istoty ludzkiej, pozbawionej samostanowienia, spontaniczności, będącego jak rzecz, anonimowego nie-człowieka, który istnieje — wypełnia puste miejsce - pomiędzy życiem a śmiercią. Jest to typowy przykład nazistowskiego zła. Kolejny fragment, tym razem nie pochodzący z pism Leviego, opisuje ową „lekkość serca” w decyzji o życiu i śmierci owych zdehumanizowanych istnień:

Esesman podszedł powoli i spojrzał na nadchodzącego wprost ku niemu muzułmana. Wszyscy zezowaliśmy w lewo, patrząc, co się dzieje. A ta bezwolna, bezmyślna istota, patrząc wprost przed siebie, laźła, sunąc trepami po ziemi, wprost na esesmana. Esesman krzyknął i trzepnął go szpicrutą po głowie. Muzułman stanął, nie bardzo wiedząc, co się dzieje i (mając durchfall [biegunkę głodową]) porobił się pod wpływem drugiego i trzeciego uderzenia za niezdjęcie czapki. Gdy esesman ujrzał czarną plamę rozlewającą się wokół trepów muzułmana, dostał szału. Rzucił się do przodu, kopiąc w jamę brzuszną, a potem wywróconego i leżącego we własnych odchodach kopął w głowę i klatkę piersiową. Muzułman nie bronił się. Skurczony po pierwszym kopnięciu, skonał po kilkunastu następnych kopnięciach. [24]

Zdaniem Bruno Bettelheima, żydowsko-amerykańskiego psychologa i psychiatry, byłego więźnia obozów w Dachau i Buchenwaldzie, postaci muzułmana nie można ujmować wyłącznie w kategoriach klinicznych. Bettelheim używa pojęcia „sytuacji skrajnej”, mającej charakter gry, w której stawką było „pozostać albo nie pozostać człowiekiem”. [25] Postać muzułmana wyznaczała w pewnym sensie ruchomy próg, na którym człowiek przeistaczał się nagle w to, co nieludzkie, diagnoza kliniczna zaś stawała się diagnozą antropologiczną. Według Leviego, ujmując rzecz z etycznego punktu widzenia, postać ta odbiera nam możliwość wydawania sądów natury ogólnej; uniemożliwia bowiem przeprowadzanie ostrych rozróżnień, rozsadzając tym samym np. zasugerowany w przez Jeana Amery’ego etyczny rozdział pomiędzy współbliźnim a antybliźnim. Zdaniem Giorgio Agambena, ów świadek całkowity, sam pozbawiony oglądu etycznego świata w wyniku procesu dehumanizacji, odebrał nam na zawsze zdolność odróżnienia człowieka od istoty nieludzkiej.

Postaci *pograżonego* można też przypisać znaczenie polityczne: jest on ekspresją, skutkiem działania władzy absolutnej w wyjątkowo radykalnej formie. Głodząc, upadlając i dehumanizując swoje ofiary, władza absolutna powołuje do istnienia „trzecie królestwo, sadowiące się pomiędzy życiem a śmiercią. [...] choć formalnie pozostaje on przy życiu, człowiek ten jest postacią pozbawioną własnego imienia. Skazując go na takie upodlenie, władza znajduje swe spełnienie”. [26] Spełnienie tym większe, gdyż stan „muzułmana” był dodatkowo postrachem dla innych więźniów, bowiem żaden z nich nie mógł przewidzieć, kiedy jego samego spotka taki sam los — stuprocentowego kandydata do komory gazowej. Według Agambena muzułman jest istotą nieokreśloną, w której „człowieczeństwo i nieludzkość, życie wegetatywne i życie w relacjach, fizjologia i etyka, medycyna i polityka, życie i śmierć bezustannie się przenikają”. [27]

Nie jesteśmy świadkami istnienia omawianych istnień, trudno jest nam więc kwestionować powyższe opisy oraz wnioski. Możemy jedynie zawierzyć tym świadectwom, tym bardziej że podobne znajdują się w pismach innych autorów, świadków Zagłady. Niedowierzający im zdrowy rozsądek zdaje się, mimo wszystko, zadawać pytanie: czy dokonując podobnych twierdzeń nie stajemy przypadkiem po stronie oprawców? Tym bardziej, że wiemy, iż teza o nie-ludzkiem czy pod-ludzkiem charakterze Żydów i innych ofiar była punktem wyjścia ideologii nazistowskiej i początkiem całego omawianego procesu. Innymi słowy — czy etycznym jest mówienie o muzułmanach jako o nie-ludziach? Za tym określeniem mimo wszystko, stały indywidua ludzkie, z konkretną osobowością i historią. Czy nie dorzucamy w ten sposób swojej cegiełki do całego procesu dehumanizacji, cegiełki wykraczającej poza śmierć? Wszystkie opisy ostatecznego stanu owych ofiar wskazują jednak, że nie, bowiem mówią o stanie — jak w przypadku świadectw Leviego — w którym dehumanizacja została doprowadzona do końca. Osobowość, osobista historia i wszystkie

wyznaczniki człowieczeństwa zostały u ofiar kompletnie zmasowane, zatarte, zniszczone, to co zostało, to jedynie żywe zwłoki, bez żadnych przejawów człowieczeństwa w rozumieniu szerszym, niż tylko biologiczne. Z relacji świadków oraz z opisów całego procesu dehumanizacji wynika, że „stan zmuzułmanienia” był mimo wszystko stopniowalny. Byli tacy, co nie stali się muzułmanami wcale, byli tacy, którzy poddali się temu procesowi częściowo oraz tacy, którzy poddali mu się całkowicie. Byli też więźniowie bliscy stanu muzułmanstwa. Levi i inni autorzy posługują się więc pewnym typem idealnym, wyrażającym pewne — choć jak najbardziej rzeczywiste — ekstremum.

Osoby opisane na tych stronach nie są ludźmi. Ich ludzkość została pogrzebana lub oni sami ją pogrzebali na skutek zniewag doznanych lub wyrządzonych innym. Wszystkich, poczynając od nikczemnych i głupich esesmanów poprzez kapo, politycznych i prominentów większych i mniejszych aż po niezróżnicowanych niewolników: Haftlingów, wszystkie szczeble tej niedorzecznej hierarchii, narzuconej przez Niemców, w paradoksalny sposób jednoczy ta sama rozpaczliwa pustka wewnętrzna.

Lecz Lorenzo był człowiekiem; jego człowieczeństwo było czyste i nieskażone, był poza tym negatywnym światem. Dzięki niemu udało mi się nie zapomnieć, że i ja jestem człowiekiem. [28]

Bettelheim mówi o punkcie, z którego nie ma już powrotu, po przekroczeniu którego więzień stawał się bezpowrotnie muzułmanem. Aby przeżyć, nie jako chodzący trup, lecz jako ludzka istota, każdy więzień musiał odkryć w sobie istnienie takiego indywidualnego punktu, którego w żadnym wypadku nie było wolno przekroczyć, ulegając ciemności, nawet jeśli wiązało się to z ryzykiem utraty życia. Przetrawienie okupione przekroczeniem tego punktu/progu oznaczałoby pozostanie przy życiu, które straciłoby wszelki sens, byłoby to przetrwanie nie z pomniejszonym szacunkiem dla samego siebie, lecz jako istota całkowicie z niego wyzuta. [29]

Według tej koncepcji muzułman był kimś, kto wyrzekł się ostatniego, niezbywalnego marginesu wolności, a w rezultacie pozwolił zniszczyć w sobie ostatni ślad życia emocjonalnego i człowieczeństwa. Bardzo podobny wątek porusza Jean Amery w książce *Poza winą i karą*. Zdając relację ze swoich obozowych doświadczeń, wspomina, że w pewnym momencie, aby zachować swoją ludzką godność, musiał nauczyć się „odpowiadać ciosem za cios”: „W otwartym buncie ja też uderzyłem brygadzystę Juszkę w twarz: moja godność wyładowała w postaci ciosu pięścią na jego szczękę i nie ma już większego znaczenia, że ostatecznie to ja byłem tym, który jako o wiele słabszy fizycznie uległem i dostałem bezlitosne baty. Dotkliwie pobity, byłem jednak z siebie zadowolony”. [30] Zdaniem Amery’ego więc, w niektórych sytuacjach przystąpienie do walki, zaangażowanie się w fizyczną przemoc było jedynym środkiem odtworzenia zdeintegrowanej osobowości, odbudowania resztek ludzkiej godności.

W rzeczywistości Amery wymyślił tę historię, bo bardzo jej potrzebował. Wiemy, na podstawie wielu innych świadectw, że stan takiej permanentnej walki ofiary z oprawcami szybko skończył by się dla niej śmiercią. Amery stworzył tę opowieść jako ilustrację swoich poglądów — właśnie takie akty buntu, nie bacząc na ich fizyczny koszt w postaci bólu, były konieczne dla odzyskania odebranej godności i stanowiły adekwatną i autentyczną odpowiedź na podobne sytuacje: „Stałem się człowiekiem nie przez to, że wewnętrznie powoływałem się na moje abstrakcyjne człowieczeństwo, lecz przez to, że w danej rzeczywistości społecznej odnalazłem siebie jako zrewoltowanego Żyda i jako taki się zrealizowałem”. [31]

Zdaniem Bettelheima wspomniany punkt, spoza którego już nie ma powrotu, wyznacza jednocześnie granicę pomiędzy tym co ludzkie, a tym co nieludzkie i tym samym odbiera nam wszelką możliwość współczucia ofierze, a ją samą odziera ze świadomości własnych czynów i prowadzi do nierozróżniania tego, co za wszelką cenę należy rozróżniać, aby przetrwać. Muzułman, końcowy „produkt” procesu dehumanizacji, był według Bettelheima niebywałą i potworną maszyną biologiczną, pozbawioną sumienia, jak też wrażliwości i zdolności odczuwania pobudzeń nerwowych:

Więźniowie wkraczali w stadium muzułmanstwa z chwilą, gdy nic już nie było w stanie wzbudzić w nich jakichkolwiek emocji. [...] Pomimo dręczącego ich głodu, nawet bodźce wywołane przez widok jedzenia nie docierały już do ich mózgu w postaci dostatecznie wyraźnej, by wywołać jakąkolwiek reakcję. [...] Inni więźniowie starali się okazać im dobroć kiedy tylko mogli, częstując jedzeniem, muzułmani jednak nie byli już w stanie odpowiedzieć na tego rodzaju wyrazy współczucia. [32]

Świadectwo to jest częściowo zafałszowane, bowiem wszyscy niemal inni świadkowie podzielają przekonanie, że muzułmanom w obozie nikt nie okazywał ani dobroci ani współczucia. Słowa Bettelheima tracą więc — przynajmniej częściowo — na wiarygodności. „Nikt nie chce oglądać

muzułmana na własne oczy" — zdaniem Agambena według tej, powszechnej w Auschwitz zasady zafałszowuje on swoje świadectwo. Nie tylko jednak zafałszowuje je, ale idzie też o krok dalej — czyni on obraz muzulmana jeszcze bardziej skrajnym, przerysowanym, tworząc pewien nierealny już, paradygmat ofiary jako czysto wegetatywnej maszyny. Według Agambena ma to na celu stworzenie kryterium zapewniającego możliwość odróżnienia — za wszelką cenę — tego, „czego w obozie nie sposób było odróżnić: człowieka od istoty nieludzkiej”. [33]

Bazując na koncepcji Betelheima można by stwierdzić, że przekroczenie punktu, progę, o którym mówi, jest tożsame ze śmiercią moralną, ostateczną utratą człowieczeństwa, a co za tym idzie możliwością bycia podmiotem działań etycznych w świecie. Zdaniem Agambena natomiast, muzulman opisany przez Leviego jest bardziej miejscem pewnego społecznego eksperymentu, w którym człowieczeństwo i moralność jako taka są postawione pod znakiem zapytania już na samym początku. Za wieloma świadectwami Leviego kryje się przeświadczenie, że każdy, kto był w Auschwitz, wyzbył się w pewnym stopniu ludzkiej godności. [34] Muzułman jest natomiast przypadkiem granicznym, za sprawą którego nie tylko kategorie takie jak godność czy szacunek, ale i sama idea „granic człowieczeństwa” traci sens.

Wyobraźmy sobie, że esesmani wpuściliby do obozu jakiegoś moralizatora, który za wszelką cenę starałby się przekonać muzulmanów do konieczności zachowania godności i szacunku do samego siebie również w Auschwitz. Postępowanie tego człowieka byłoby przecież czymś odrażającym, a jego kazania okrutnym żartem w odniesieniu do tych, których nie tylko nie sposób już do niczego przekonać, ale którym nie można już także udzielić jakiegokolwiek ludzkiej pomocy. [35]

Proste zanegowanie człowieczeństwa muzulmanów przez innych więźniów oznaczałoby pogodzenie się z wyrokiem wydanym przez nazistów i byłoby równoznaczne z powtórzeniem ich gestu. Stąd też, wobec niemożności udzielenia im pomocy, inni więźniowie nie rozmawiali z nimi i ignorowali ich, bowiem milczenie i niedostrzeganie były — przynajmniej tymczasowo — jedyną właściwą wobec nich etyczną postawą.

* Tekst jest fragmentem przygotowywanej pracy doktorskiej.

Przypisy:

- [1] Primo Levi, *Pogrążeni i ocaleni*, przeł. S. Kasprzysiak, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2007, s. 40.
- [2] Tamże, s. 40.
- [3] Tamże
- [4] Tamże, s. 42.
- [5] Tamże, s. 19.
- [6] Primo Levi, *Czy to jest człowiek*, przeł. H. Wiśniowska, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2008, s. 40.
- [7] Primo Levi, *Pogrążeni i ocaleni...* s. 42.
- [8] Tamże, s. 44.
- [9] Tamże, s. 47.
- [10] Tamże, s. 52
- [11] Tamże, s. 56.
- [12] Primo Levi, *Czy to jest człowiek...* s. 196.
- [13] Primo Levi, *Pogrążeni i ocaleni*, s. 14-15.
- [14] Tamże 16.
- [15] Primo Levi, *Czy to jest człowiek...* s. 177
- [16] Primo Levi, *Czy to jest człowiek...* s. 177
- [17] Tamże, s. 101
- [18] Z. Ryn, S. Kłodziński, *Na granicy życia i śmierci. Studium obozowego "muzułmaństwa"*, Przegląd Lekarski 1983, 40, nr 1, s. 31; fragment relacji W. Fejbla, pełniącego funkcję lekarza w szpitalu obozowym w Oświęcimiu.
- [19] Primo Levi, *Czy to jest człowiek...* s. 122
- [20] Tamże, s. 30.
- [21] Tamże, s. 31.

- [22] Tamże, s. 125.
- [23] Tamże, s. 126-127.
- [24] Z. Ryn, S. Kłodziński, *Na granicy życia i śmierci. Studium obozowego "muzułmaństwa"*, Przegląd Lekarski 1983, 40, nr 1, s. 55, relacja J. Mostowskiego.
- [25] Bruno Bettelheim, *The Informed Heart*, The Free Press, Nowy Jork 1960, s. 42.
- [26] Wolfgang Sofsky, *Die Ordnung des Terrors: Das Konzentrationslager*, S. Fischer, Frankfurt am Main 1997, s. 230.
- [27] Giorgio Agamben, *Co zostaje z Auschwitz*, przeł. S. Królak, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2008, s. 48
- [28] Primo Levi, *Czy to jest człowiek...* s. 175.
- [29] Giorgio Agamben, *Co zostaje z Auschwitz...* s. 56.
- [30] Jean Amery, *Poza winą i karą*, Wydawnictwo Homini, Kraków 2007, s. 203.
- [31] Tamże, s. 204.
- [32] Bruno Bettelheim, *The Informed Heart...* s. 152-156.
- [33] Giorgio Agamben, *Co zostaje z Auschwitz...* s. 58.
- [34] Primo Levi, *Pogrążeni i ocaleni...* s. 82.
- [35] Giorgio Agamben, *Co zostaje z Auschwitz...* s. 63.

Piotr Mirski

Absolwent The European Institute for Jewish Studies "Paideia" w Sztokholmie. Doktorant wydziału Filozofii i Socjologii UMCS w Lublinie. Pisze doktorat pod tytułem "Boskie wahadło historii", na temat Zagłady, jej ideologicznych i historycznych przyczyn, a w dalszej części na temat reakcji religijnej myśli żydowskiej na kwestię Szoa i udział/braku udziału/istnienia/nieistnienia Boga.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 24-09-2013)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9297) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9297>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest

zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl